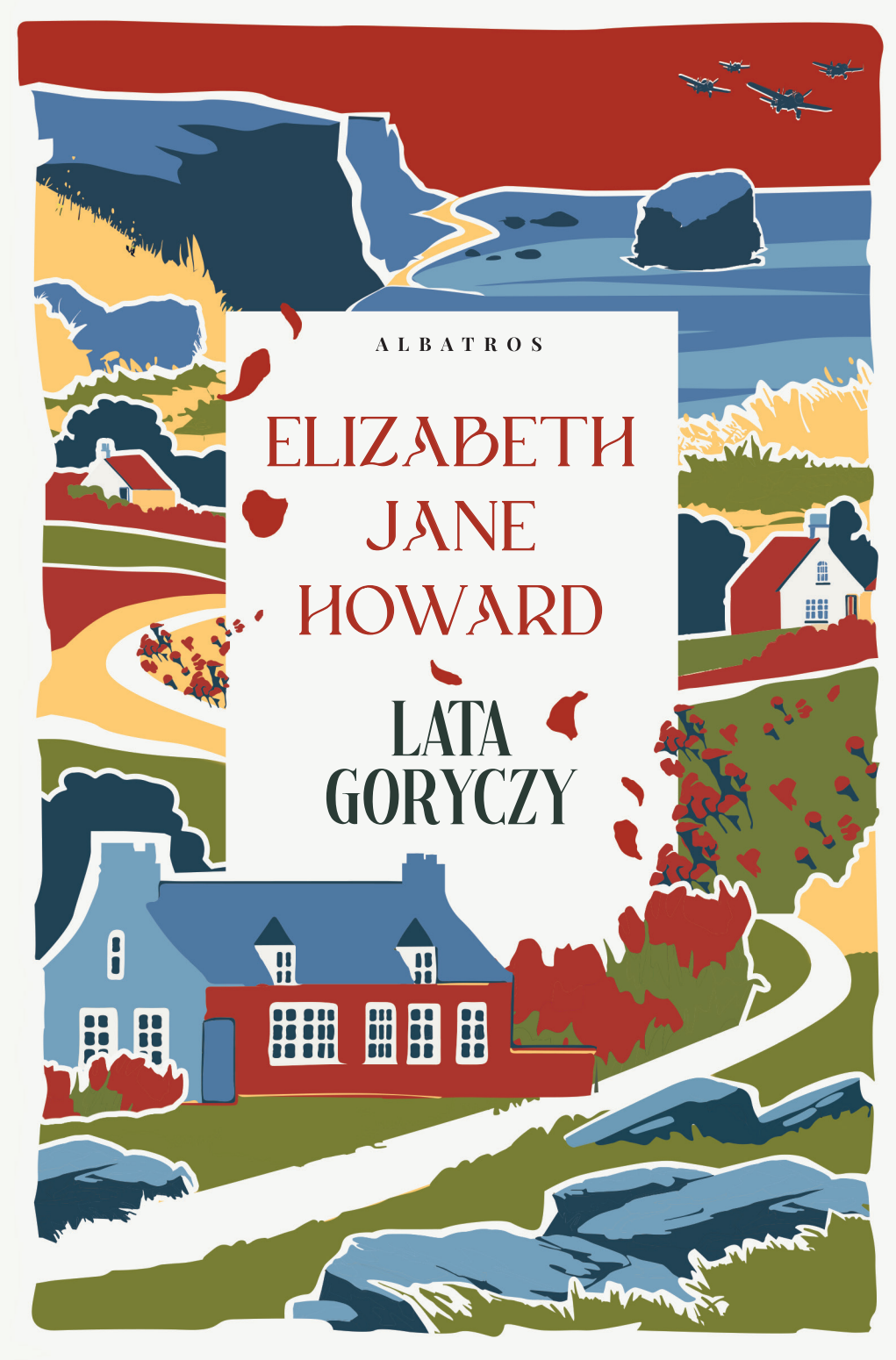




ALBATROS

ELIZABETH
JANE
HOWARD

LATA
GORYCZY

Tytuł oryginału:
THE CAZALET CHRONICLES #3: CONFUSION

Copyright © Elizabeth Jane Howard 1993
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2025

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Meszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



POLLY

Marzec 1942

Pokój był zamknięty od tygodnia; roleta z bawełnianej surówki zasłaniała okno wychodzące na południe, na ogródek przed domem; światło o barwie pergaminu sączyło się w zimne, duszne powietrze. Polly podeszła do okna, pociągnęła za sznurek i roleta zwinęła się z trzaskiem. Pokój rozjaśnił się do chłodnej szarości – bledszej niż ponure, zachmurzone niebo. Przez chwilę stała przy oknie. Kępy żonkili jaśniały ze sztuczną wesołością pod araukarią, czekając, aż przemoczy je i połamie marcowa pogoda. Polly podeszła do drzwi i zamknęła je na zasuwkę. Nie zniosłaby, gdyby ktoś jej przeszkodził. Przyniesie walizkę z garderoby, po czym opróżni szafę i szuflady palisandrowej komody przy toaletce.

Wzięła największą walizkę i położyła ją na łóżku. Mówiono jej, że nie należy kłaść walizek na łóżkach, ale to tutaj było bez pościeli, miało jedynie narzutę, więc chyba nie powinna

„na zawsze”; można uwierzyć, że ktoś odszedł, ale najtrudniej zaakceptować fakt, że już nigdy nie wróci. Nigdy nie włoży swoich ubrań, które teraz, bezużyteczne dla dawnego właściciela, są już tylko źródłem smutku dla innych, dla niej. Polly robiła to dla ojca; nie chciała, żeby te zwyczajne, żalosne rzeczy przypominały mu o poniesionej stracie, gdy wróci z wujkiem Edwardem. Wyciągnęła kilka wieszaków i poczuła zapach drewna sandałowego przemieszany z innym, nikłym, który kojarzyła z włosami mamy. Były tam zielono-czarno-biała suknia, którą matka miała na sobie, gdy latem ubiegłego roku pojechały do Londynu; płaszcz i spódnica z jasnobieżowego tweedu, zawsze jakby albo na nią za duża, albo za mała; bardzo stara zielona jedwabna sukienka, którą wkładała na wieczory z tatą, aksamitny żakiet, o którym mówiła „koncertowy”, z guzikami z markazytu; oliwkowozielona lniana sukienka, którą nosiła, gdy chodziła w ciąży z Willsem... Boże, to było już pięć lat temu. Wyglądało na

nosić przez wzgląd na tatę.

Gdy spakowała ubrania, w szafie zostały jeszcze kapelusze na górnej półce i buty na stojakach na dole. Znalazła drugą walizkę, z inicjałami matki, S.V.C. „Sybil Veronica”, powiedział duchowny na pogrzebie, a ona pomyślała, że te imiona, używane tylko podczas chrztu i pochówku, brzmią dziwnie. Do Polly wróciła, nie po raz pierwszy w tym tygodniu, straszna wizja mamy spoczywającej pod warstwą ziemi, potrzebującej powietrza i światła. Nie mogła się uwolnić od tego wyobrażenia. Stała nieruchomo podczas modlitw i sypania ziemi, gdy ojciec upuszczał czerwoną różę na trumnę, zmrożona świadomością, że gdy już wszystko zrobią, zostawią tam mamę – zimną i samą na zawsze. Polly nie mogła nikomu o tym powiedzieć; traktowali ją jak dziecko, do końca mówili jej radosne, krzepiące kłamstwa, które wahały się od możliwego wyzdrowienia do braku bólu, aż wreszcie – nawet nie zauważyli tej niespójności – do miłosiernego uw

mama przestała używać po ścięciu włosów, a obok na stojaczku wisiały trzy pierścionki, łącznie z tym zaręczynowym: kaboszonowy szmaragd w otoczeniu diamentów osadzonych w platynie. Polly spojrzała na swój pierścionek – również ze szmaragdem – który ojciec dał jej jesienią zeszłego roku. Tata mnie kocha, pomyślała, tylko po prostu nie zdaje sobie sprawy, ile mam lat. Jego nie chciała nienawidzić. Wszystkie te rzeczy na toaletce nie mogą pójść na wyprzedaż. Postanowiła spakować je do pudełka i zatrzymać na jakiś czas. Kilka słoiczków kremu, pudru i różu lepiej wyrzucić. Włożyła je do kosza na śmieci.

W komodzie leżała bielizna: dwa rodzaje koszul nocnych, od taty, nigdy nieużywane, i te, które mama kupiła dla siebie. Te pierwsze były z jedwabiu i szyfonu, z koronką i wstążkami, dwie zielone i jedna atłasowa w kolorze ciemnej kawy. Te drugie były bawełn

bok, ponieważ nie mogłaby wyrzucić czegoś, co matka tak pieczołowicie przechowywała przez tyle lat.

Dolna szuflada zawierała rzeczy dla niemowląt. Szatka do chrztu, którą Wills miał na sobie jako ostatni – śliczna biała sukieneczka z batystu, haftowana w koniczynki, uszyta przez ciocię Villy – gryzak z kości słoniowej, kilka koronkowych czapczek, grzechotka ze srebra i koralu, która wyglądała na indyjską, kilka bladoróżowych, nienoszonych ubranek, wydzierganych, jak przypuszczała, dla dziecka, które zmarło, i bardzo cienki pożółkły szal z kaszmiru. Polly była w rozterce; w końcu

jest czymś najgorszym zaraz po niemówieniu. Stanowczo nie chciała być taka jak inni Cazaletowie, którzy jej zdaniem dokładali wszelkich starań, by żyć tak, jakby nic się nie stało. Nie rozmawiali o tym wcześniej i nie rozmawiali teraz. Nie wierzyli w Boga, o ile się orientowała, bo przecież żadne z nich nie chodziło do kościoła, ale wszyscy – z wyjątkiem Willsa i Ellen, która została w domu, by się nim zająć – uczestniczyli w pogrzebie; stali w kościele, odmawiali modlitwy i śpiewali hymny, po czym poszli tam, gdzie czekał wykopany głęboki dół, i patrzyli, jak dwóch sędziwych mężczyzn opuszcza do niego trumnę. *Rzekł do niej Jezus: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”*^{*}. Ale Polly nie wierzyła

mogłaś się z nią pożegnać!”, powtarzała Clary, chcąc pocieszyć kuzynkę. Ale rzecz w tym, że Polly nie mogła się pożegnać: zawołali ją dopiero wtedy, kiedy matka nie mogła jej już rozpoznać, a nawet zobaczyć... Uwolniła się z objęć Clary; wyjaśniła, że musi się przejść, że chce być sama, i kuzynka natychmiast ją zrozumiała. Polly włożyła gumiaki i płaszcz przeciwdeszczowy i w mżawce stalowego zmierzchu zeszła po schodkach w skarpie do furtki, która prowadziła do zagajnika za domem.

Szła, aż dotarła do dużego zwalonego drzewa, które służyło Willsowi i Roly'emu do jakiejś tajemniczej zabawy. Usiadła na pniu, tuż przy wyrwanych z ziemi kor

oszukiwali także mamę. Może miała się nie obudzić, nie poznać chwili swojej śmierci. Ta okropna myśl sprawiła, że Polly się rozplakała. Płakała przez długi czas, a gdy wróciła do domu, matki już tam nie było.

Od tamtej pory nie uroniła ani jednej łzy; przetrwała ten pierwszy okropny wieczór, gdy siedzieli przy kolacji, której nikt nie jadł, i patrzyła, jak ojciec próbuje rozweselić Simona, wypytując go o zajęcia sportowe w szkole, dopóki wujek Edward nie przejął pałeczki i nie zaczął snuć opowieści ze swoich szkolnych lat. Był to wieczór, kiedy wszyscy szukali bezpiecznego gruntu, uciekali się do banalnych

potrzeba, to laska. Nie mogę kucać jak wy. – Usiadł na krześle, z wyciągniętą przed siebie sztywną chorą nogą, a Clary odwracała karty, które wskazywał.

To były chwile pewnego rodzaju wytchnienia; zaciekle determinacja Archiego udzieliła się wszystkim graczom i Simon, gdy wygrał partię, aż poczerwieniał z zadowolenia.

– Do diabła! – burknął Archie. – Do diabła! Jeszcze jedno podejście, a wygrałbym.

– Nie umiesz przegrywać – zauważyła z czułością Clary, która sama nie była w tym dobra.

- Będzie bolało – uprzedziła.
- Najlepiej, jeśli zrobisz to szybko. – Schylił głowę.

Zaczęła ostrożnie, ale wkrótce uświadomiła sobie, że sprawia mu ból, więc od siódmego kawałka naciskała skórę dwoma palcami i błyskawicznie zrywała plastry drugą ręką. Odsłoniła mnóstwo ropiejących krost – albo dużych pryszczy, albo małych czyraków. Nie wiedziała, co to jest.

– Kierowniczka w internacie nie zrobiłaby tego dla ciebie?
– spytała.

– O Boże, nie! Już i tak mnie nienawidzi i prawie zawsze jest wściekła. Naprawdę lubi tylko pana Allinsona, nauczyciela wuefu, bo jest dobrze umięśniony, i chłopaka o imieniu Willard, którego ojciec jest lordem.

– Biedaku! Naprawdę jest tak strasznie?

– Nie

– Poll! Zanim pójdziesz, chcę cię o coś zapytać. Ciągłe o tym myślę... i nie mogę... – Zamilkł na chwilę. – Co się z nią dzieje? – zapytał w końcu. – Tak po prostu przestała być? Czy poszła gdzieś indziej? Może ci się to wydawać idiotyczne, ale cała ta sprawa... śmierć... Nie wyobrażam sobie, jak to jest.

– Ja też nie, Simon! I ja także próbowałam o tym myśleć.

– Sądzisz, że oni – ruchem głowy

Wszyscy próbują być tacy sami. W każdym razie pomyślałem, że zapytam ciebie... wiesz, o śmierć i tak dalej.

Polly przytuliła brata i wyszła.

Zdecydowała, że zanim zacznie bawić się z Willsem, napisze do Simona, i obiecała sobie, że będzie to robić co tydzień. Opuściła rolety w pokoju rodziców, wzięła pudełko z drobiazgami i zaniósła je do sypialni

swoje swetry, tak że ciocia Rach ciągle musi je prac. To dziwne, bo wszyscy przyzwyczailiśmy się do tego, że ubrania panny Milliment są w podobnym stanie, ale w przypadku Terierki wydaje się to żałosne. Duszka wyznacza jej drobne zadania, choć jej siostra zwykle i tak robi tylko połowę z tego. [Chciała napisać: ciągle tęskni za ciotką Flo – ale zrezygnowała].

Bryg trzy razy w tygodniu jeździ do Londynu do biura. Przez jakiś czas w ogóle tam nie zaglądał, ale strasznie się nudził

ubrań i szyciu nowych dla Juliet.

Clary i ja czujemy się naprawdę uwięzione. Nie możemy wymyślić, co zrobić ze swoim życiem. Clary mówi, że skoro Louise pozwolili odejść z domu w wieku siedemnastu lat, to nam też powinni. Zwróciłam jej

farmie w Kent, a Teddy w tym tygodniu wstąpił do RAF-u, więc Simon nie będzie miał nikogo w nadchodzące wakacje. Wróciła do niej myśl, która tak mocno nią wstrząsnęła w wieczór po pogrzebie: o samotności brata. To było straszne, że ona nie wie o nim nic więcej poza tym, co go przygnębia. W normalnych okolicznościach porozmawiałaby o Simonie z tat

otwierała drzwi, i jak nadzieja na jego twarzy ustąpiła miejsca pustce, co było gorsze niż rozpacz. Pewnie tak jest za każdym razem, gdy ktoś otwiera drzwi. Jak długo to potrwa? – zastanawiała się. Gdy Clary wróciła, Polly kucnęła przy nim na podłodze. Stracił zainteresowanie zabawą i siedział z dwoma palcami w buzi, prawą ręką skubiąc lewe

straszne, żeby o tym mówić?

– Nie, nie sądzę. Wprawdzie nie zaufałabym naszej rodzinie w takich sprawach, ale ludzie by o tym pisali. Pomyśl o Szekspirze, o nieznanym nam przeznaczeniu, o niedoli długowieczności. On wiedział znacznie więcej niż ktokolwiek inny i

Ostatnio. – Głos Polly zadrżał i głośno przełknęła ślinę.

– Zauważyłam coś bardzo ważnego i chcę ci o tym powiedzieć.

– Co? – spytała Polly z napięciem i nagle

rzeczy trzeba jej powtarzać dwa razy, dodała: – Gdybym chciała czyjejs pomocy, to tylko twojej.

Kiedy Clary wróciła z parującymi kubkami bovrilu, zaczęły rozmawiać o całkiem praktycznych rzeczach, na przykład o tym, że one i Simon

wróci mniej smutny (choć to przecież niemożliwe, nie po kilku dniach), a przede wszystkim – jak ma się do niego odnosić.

– Nie musisz się martwić – uspokoiła ją Clary. – Nadal będzie bardzo smutny, ale w końcu się z tym upora. Mężczyźni tak mają. Spójrz na mojego tatę.

przestały być dowcipne i już nie przyprawiają o ataki śmiechu.

– Wyrosłyśmy z tej zabawy – oznajmiła ze smutkiem Clary.
– Teraz musimy tylko uważać, żeby nie mówić o niej nikomu innemu, Willsowi, Jules czy Roly’emu.